



WIECZORY RODZINNE

Tygodnik Ilustrowany dla Młodzieży i Dzieci

Z DODATKIEM POWIEŚCIOWYM.



Ś. p. Ojciec św. Leon XIII.

Ur. 10 marca 1810 r. Zmarł d. 20 Lipca 1903 r.

Papież Leon XIII.

Zgon Ojca Św. pokrył żałobą cały świat katolicki i u wszystkich narodów nawet innych wyznań, wywołał żal prawdziwy, gdyż cnotami swemi, mądrością i działalnością wzbudził ogólny podziw i szacunek.

Leon XIII (w życiu świeckiem Joachim Pecci) był z kolei 269-ym następcą św. Piotra Apostoła, któremu Chrystus Pan powiedział: „Paś baranki moje, paś owieczki moje.” Usilnie też, gorliwie i mądrze zajmował się sprawami powierzonych swej opiece milionów wiernych, zalecaniami i radami starał się, aby zasady nauki Chrystusowej — miłość Boga i bliźnich, dobroć i sprawiedliwość kierowały tak życiem pojedynczych ludzi, jak stosunkami rozmaitych warstw społecznych, państw i narodów.

Nauki swoje, pełne mądrości, ogłaszał w tak zwanych encyklikach, a poruszał w nich nie tylko sprawy wiary i kościoła, lecz sprawy wychowania młodzieży, stosunków pracodawców do robotników, bogatych do biedniejszych i t. p. Wydawał też encykliki do biskupów różnych narodowości, francuskich, angielskich i innych, a w roku 1894 do biskupów polskich.

Obok powagi i stanowczości posiadał Ojciec św. niezmiernie wiele dobroci i słodyczy, zwłaszcza dla dzieci, której potrzeby i upodobania uwzględniał. Na parę dni przed śmiercią, gdy mu podano z poradę doktora lody, nie chciał ich jeść, lecz polecił oddać dzieciom swego bratanka, a więc stryjecznym wnukom, którzy wraz z ojcem przybyli do Watykanu.

Leon XIII urodził się w mieście Carpineto 2-go marca 1810 r., jako szósty syn Ludwika hr. Pecci i Anny z Prosperich. Najprzód uczył się w szkole Jezuitów w Viterbo, już w 17-ym roku pisał niezłe wiersze łacińskie, które później przez całe życie aż do ostatnich dni życia kreślił z wielkim talentem i upodobaniem.

Niezwykłe zdolny i pracowity, przeszedł świetnie kolegium i akademię w Rzymie i jeszcze przed wyświęceniem na kapłana odznaczał się szczególniejszą roztropnością i dzielnością w czasie cholery, która grasowała w państwie papieskiem w 1837 r.

Pierwszą mszę św. odprawił w kaplicy polskiej św. Stanisława Kostki.

Nie będziemy opisywali szczegółowo dalszych kolei życia tego najwyższego dostojnika, ani historii jego pontyfikatu, o której wiele już dzieł i książek napisano. Przytoczymy tylko ku wiadomości naszych czytelników główne daty jego żywota.

Po otrzymaniu święceń kapłańskich, był kolejno delegatem papieskim w mieście włoskiem Benevence, nuncyuszem w Brukseli, potem przez lat 30 biskupem w Perugii niadaleko Rzymu. W r. 1853 papież Pius IX mianował go kardynałem, a po jego zgonie (17 lutego 1878 r.) wybór kolegium kardynalskiego (konklawe) powołał go na piastowanie najwyższej godności Głowy Kościoła, namiestnika Chrystusowego na ziemi.

Odtąd zamieszkał w Watykanie, a choć pozbawiony władzy świeckiej, powagą swego dostojństwa i siłą swej mądrości — wywierał przez ćwierć wieku z górą wpływ na losy świata, ku chwale Bożej i pożytkowi ludzkości. Wieczny pokój, wieczna cześć i uznanie niech będzie jego udziałem!

Konklawe.

Konklawe z czytelników uczy się łaciny, wie zapewne, że wyraz *conclave* oznacza komorę lub w ogóle miejsce zamknięte; ma on jednak inne jeszcze znaczenie, mianowicie konklawe nazywa się także zgromadzenie kardynałów w celu obrania nowego papieża.

Przebieg konklawe zachowuje formę tradycyjną, wprowadzoną przez papieża Mikołaja w 1059 r. i przez kilku następców dopełnianą. Z główniejszymi jej zarysami, postaramy się naszych czytelników zapoznać. Wspominam tylko, że w pierwszym tysiącleciu pochwyciwszy od św. Leona, (66—78) bezpośredniego następcy św. Piotra, papieża wybierało duchowieństwo gminy rzymskiej ze współudziałem wiernych, skutkiem czego w następnych wiekach na wybór ten wpływali często władcy świeccy i lud rzymski. Dla usunięcia tych nieokreślonych stosunków, papież Mikołaj II w 1059 r. ustanowił kolegium kardynałów, złożone z 70 przedstawicieli wyższego duchowieństwa, którzy sami tylko i z grona swego wybierają następcę po zmarłym papieżu.

W dziesięć dni po zgonie Ojca św. zbiera się św. kolegium (tak się nazywa zebranie kardynałów) w kościele św. Piotra, dla wysłuchania Mszy świętej „*De sancto Spiritu*” (*Spiritus sanctus* — Duch św.) i odbycia uroczystej procesji w kaplicy Sykstusa IV, gdzie wszyscy kardynałowie składają przysięgę na posłuszeństwo prawom, obowiązującym przy obiorze namiestnika Chrystusowego na ziemi. Następnie udają się do Watykanu, a tam w przeznaczonych ku temu części pałacu, są przygotowane dla każdego kardynała osobne cele z małemi okienkami, tak, że w nich jest prawie ciemno.

Od drugiego dnia poczynając, wyborcy nie mogą już opuszczać tej części pałacu, gdyż wszystkie wejścia zostają zamurowane, a jadło i napoje podawane są przez umyślnie wybite w murze otwory.

Wszelkie porozumiewanie się kardynałów, ustne czy piśmienne z kimkolwiek na zewnątrz pałacu jest stanowczo wzbronione, a zresztą przy takim porządku rzeczy niemożliwe. Ogólny zarząd w czasie *interregnum* sprawia kardynał-podkomorzy (*camerling*), którym obecnie jest kardynał Oreglia. Wybór odbywa się przez kartki.

Przed oddaniem swych głosów, wszyscy kardynałowie-wborcy o godzinie 7-ej rano przystępują do Komunii św. w kaplicy Sykstyńskiej, poczem najstarszy wiekiem kardynał pisze na kartce nazwisko tego, za którym głos daje i kładzie kartkę w kielich, stojący na ołtarzu; to samo czynią wszyscy pozostali.

Bezpośrednio po tem następuje czytanie głosów i ich obliczanie. Wybrany na papieża winien mieć za sobą, przynajmniej dwie trzecie głosów obecnych, jeżeli żaden z kardynałów nie otrzymał tyle głosów, wszystkie kartki bywają razem palone, a dym stąd powstały oznajmia ludowi, zgromadzonemu na placu, że wybór jeszcze nie nastąpił i ponowne głosowanie odbywa się tegoż dnia po południu, lub następnego dnia o tej samej porze, dopóki potrzebna ilość głosów nie padnie na jednego.

Papież Leon XIII był obrany przy trzecim już głosowaniu.

Po dokonany wyborze, mistrzowie ceremonii przystępują do Ojca św. i zapytują, czy obiór przyjmuje. Wybrany klęka i modli się, błagając Ducha św. o po-

moć; poczem wstawszy oświadcza swą gotowość przyjęcia najwyższej godności w kościele i zaraz wymienia imię, pod którym będzie panował. Zwyczaj ten wprowadził w 885 r. papież Adryan III. Wówczas mistrz ceremonii spisuje akt wyboru, a nowo-obrany w towarzystwie dwóch kardynałów — dyakonów, idzie za ołtarz i tam przywdziewa szaty papieskie koloru białego. Następnie siada na tronie i odbiera hołd kardynałów.

Następuje ogłoszenie wyboru.

Kardynał-dyakon wychodzi na balkon nad głównym wejściem i zwiastuje ludowi, kto został wybrany.

Dawniej jako oznaka ogólnej radości rozlegał się huk dział z zamku św. Anioła i odgłos dzwonów ze wszystkich kościołów Rzymu. Obecnie działa zamku, zajętego przez rząd włoski, milczą i odzywa się tylko głos dzwonów.

Nowy papież po przyjęciu hołdu kardynałów, przy śpiewie duchowieństwa dziękczynnego hymnu: „*Te Deum laudamus*” (Ciebie Boże chwalimy) udziela ludowi zgromadzonemu pierwszego błogosławieństwa apostołskiego, tak zwanego *urbi et orbi* (miastu i światu). Koronacja papieża odbywa się w ośm dni po wyborach.

Dawniej do r. 1870 uroczystości wyboru i koronacji odbywały się daleko wspanialej. Papież udawał się procesjonalnie do Bazyliki św. Jana Laterańskiego w otoczeniu licznej orszaki i ludu. Od kąd jednak rząd włoski zabrał posiadłości świeckie t. j. Rzym i sąsiednie prowincje, które Stolica Apostolska w różnych czasach poczynawszy od Pepina, króla Franków i Cesarza Karola Wielkiego otrzymała, wszystko ogranicza się tylko do ceremonii kościelnych. Ani papież Pius IX (od 2 września 1870 r.) ani papież Leon XIII nie opuszczali już wcale Watykanu i żadnego innego kościoła prócz św. Piotra nie odwiedzali.

W obecnej chwili kolegium kardynalskie liczy 62 członków, z tych 40 Włochów, kilku Francuzów, Hiszpanów i Niemców, 3 Anglików, jeden Węgier i jeden Polak, biskup krakowski ks. Puzyna.

POWÓDZ.

Wisła, rzucając kolebkę — Karpaty,
Chyżo w objęcia ziemi naszej płynie,
Tam, gdzie mazurskie, kryte słomą, chaty
Wśród habrów jasnych stoją na dolinie.
Gdzie zadumane stoją stare drzewa.
I lata setne patrzą na zagony,
Rolnik przy pracy smętną piosnkę śpiewa,
I z trwogą serca patrzy na pól plony.
Do wód Bałtyku dąży chyżym biegiem
Wisła, strojona w powoje i wrzosa,
Dziewczę mazurskie wije nad jej brzegiem
Wianuszek ślubny na swe płowe włosy.
Ponad wodami ptactwo się kołysze,
I dzwon na „Anioł” w kościółku uderza,
Dźwięk jego czysty płynie przez pól ciszę,
Nad chaty płynie przez rzeczne wybrzeża.
W wieczornych blaskach tonie szara gleba,
Rolnik do domu strudzony powraca,
Czeka, że rola da biały kęs chleba
I dziennych trudów opłaci się praca.
Lecz przebóg! cóż to?.. z dzwonnicy kościoła
Dzwon budzi wioskę i trwogę wydzwania,
Jak gdyby serce pękało od łkania,
Dzwoni, hej! ludzie! pomocy ktoś woła!

Na nocne cienie księżyc rzuca blaski,
Ludzie, dzwon bije! nie traćcie rozumu;
Wisła szalona wśród ryku i szumu
Zabiera łąki i pola i piaski!
Mazurskie łąki zamienia w wód morze,
I chaty ludzkie odcina od świata.
Zdala boleści głos pełen dolata
I cichym jękiem przeszywa przestworze.
Stój! wstrzymaj wody! szalona królewno,
Powstrzymaj zapęd wzburzonej swej fali,
Stój Wisło! myśmy cię bardzo kochali,
Ty nie chcesz nieszczęść, żartujesz napewno!
Lecz Wisła dzika, w szalonym swym gniewie,
Jak gdyby były jej obce jęk, skarga,
Rozrywa tamy i ziemi pierś targa,
Jak gdyby zemsty uczuła żarzewie,
Znosi brzeg słaby i płoty i mosty,
Jak gdyby obce jej były byt, dola,
Zalewa chaty, świątynie i pola
I plon rolnika zmienia w wodorosty.
Gdy Wisła w łóżę swe dawne powróci,
Woda wzburzona na polach opadnie,
Czyż ten, co mienie utracił bezradnie,
Ziemie swych ojców i Wisłę porzuci?
Nie, chociaż straty nikt mu nie opłaci,
Nie pomny wcale na czarną swą dolę,
Zbuduje chatę, wróci w ojców pole,
Znajdując pomoc w niedoli u braci.

Władysław Karoli.

BŁĘKITNA WSTĘGA.

Powieść z XVI wieku
przez Z. Morawską.

(Dokończenie).



tem obok niego pada koń kary, a na Jana Zborowskiego Prusak rękę podnosi. Jagmunt rzuca się jak wicher, odpięra cięcie i podaje swego konia dowódcy. Jan Zborowski wskakuje na podanego konia i wpada w sam środek nieprzyjaciół.

Pędząc, widzi szamotanie się śmiertelne swego wybawcy, nie czas wszakże na sentymenty.

Jagmunt wyteża siły, zsadza z konia przeciwnika, przez chwilę walczą pieszo. Razy z obu stron padają, słychać charkoczący oddech wyrzucany z ich piersi, chrzęst ich zbroi..

Siły opuszczają Jagmunta, mimo to uderza, lecz sam nadbiegłą pomocą przeciwnikowi uderzony zostaje. Jagmunt i Jan Koln równocześnie legli bez zmysłów.

— Dowódca ranny — rozległy się głosy najbliższych będących.

Uniesiono go z pola walki, żyje, leczna razie brakuje jego dłoni.

— Dowódca ranny! — przechodziło głuchem echem wśród zastępów nieprzyjacielskich.

Słabną ich szyki, robi się popłoch.

Jan Zborowski czuje, że jakaś niewidzialna siła przyszła mu z pomocą, podwaja walkę, zagrzewając doń swoich rycerzy...

Zachodzące słońce 17-go kwietnia 1577 r. patrzyło krwawo, a krwawą jego tarczę wojsko nasze witało zwycięstwem.

— Szukać rycerza, który w stanowczej chwili podał mi konia! — rozkazał po skończonej bitwie dowódca.

Nie łatwa to była sprawa; lecz czegoż nie dokaże chęć spełnienia rozkazu dowódcy! Przy zabitym koniu Jana Kolna, znaleziono broczącego we krwi Jagmunta.

— Tenci jest — rzekł spojrzawszy nań kasztelan gnieźnieński.

— I tenci bodaj najwięcej się do zwycięstwa przyczynił... — pomyślał sobie. I zaraz też rozkazał: — Mieć o nim jak najpilniejsze staranie!

Bitwa pod Tczewem jakkolwiek nie rozstrzygnęła w zupełności sprawy gdańskiej, przyczyniła się wielce do pomyślniejszego jej obrotu, dając poznać dzielność naszego oręża.

Gdy zaś Jan Zborowski, królowi, będącemu w Malborgu, zdawał sprawę z całej bitwy, Stefan rzekł:

— Dzielne masz ramię mości kasztelanie, ale i dzielnych wojaków.

— Prawda, najmiłościwszy monarcho, ale na odznaczenie największe zasługuje Piotr Jagmunt.

I rzecz całą, jak była, opowiedział.

— Niechno się wylizę, zapamiętam jego imię! — odrzekł król Stefan.

Na pobojuwisku zaś kazał wystawić krzyż z napisem:

„Nie nam, Panie, nie nam, ale Imieniowi Twemu niech będzie chwała!” *)

O zwycięstwie pod Tczewem doniósł Stefan królowej.

Kornelka, tak jak dawniej, miała przywilej czytania listów królowej, w doniesieniu o bitwie czytała:

„Zwycięstwo, jak sam kasztelan gnieźnieński przyznaje, zawdzięczamy młodemu rycerzowi nazwiskiem Piotr Jagmunt...”

Ręce czytającej opadły i głos zadławił się wzruszeniem.

— No, no, powinnaś radować się z tego; poświęcenie dla Rzeczypospolitej obowiązkiem każdego rycerza.

Kornelka pokonawszy wzruszenie, czytała dalej lecz nie znalazła już żadnej o Jagmuncie wzmianki.

— Może poległ, może ciężko ranny... — kołatała jej niepokojem w serduszkach.

A na ten niepokój nikt nie mógł dać jej ukojenia, bo nikt nic nie wiedział.

*) Historyczne.

Skąpe bowiem wieści dochodziły od króla. Stefan działał, lecz nie lubił o swoim działaniu rozpowiadać.

Nie mając też wielkiej ochoty, musiał oblegać Gdańsk, chcąc stawiających mu się okoniem mieszkańców, do uległości zmusić.

— Szkoda mi tego bogatego miasta, lecz gdybym jednym na samowolę pozwolił, więcejby się takich znalazło...

Było też przed oblężeniem Gdańska kilka bitew ale ani w nich, ani między oblegającymi Jagmunta nie było.

Cięcia Kolna doskonale dały się mu we znaki. Ramię przetrącone powoli się zrastało, ale na szyi i twarzy na zawsze pozostaną mu ciężkie ślady.

Gdańszczanie po długim namyśle pożałowali również miasta i złożyli królowi przysięgę. Cała sprawa jednakże długo się ciągnęła i dopiero koło godów r. 1577 król i wszyscy z nim będący mogli uspokojony Gdańsk opuścić.

A gdy wieść ta doszła do Warszawy, oczekiwało z wielką niecierpliwością powrotu króla i rycerzy. Oczekiwały przedewszystkiem wszystkie dwórki, mówiąc:

— Może teraz się co rozjaśni, bo dotąd same je-no smutki i żaloby, a od czasu pobytu najmiłościvszego Zygmunta-Augusta nie zaznałyśmy bodaj wesela.

— Nie z samegoć wesela życie się składa — odpowiadała ochmistrzyni sentymentalnie — lecz do starosty liwskiego się skarżyła:

— Bogiem a prawdą, mając rację. I królewskie zaślubiny nie przyczyniły zabawy, a na królewskim dworze taki klasztor, jak ongi kiedy nam wszystkiego brakowało.

— Cierpliwości, cierpliwości, będzie i wesele, będzie!

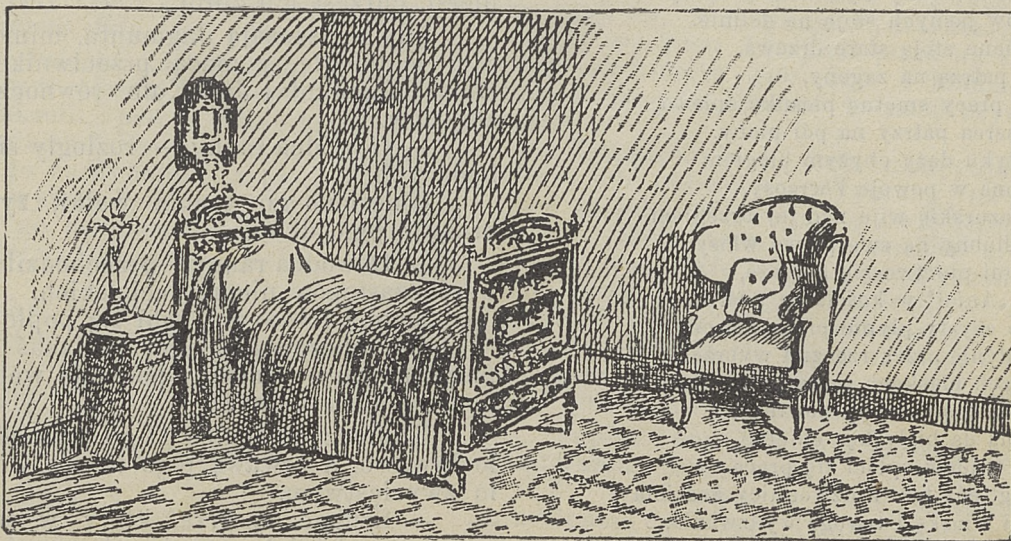
A Kornelka w duszy sobie myślała:

— Wspomniał ci najmiłościvszy o Jagmuncie, ale teraz wieści o nim żadnej...

I nie wiedziała, czy modlić się o jego pomyślny powrót, czy też szeptać wieczny odpoczynek...

— Żeby to, żeby takie były gody, jak za nieboszczyka króla, świeć Panie nad jego duszą! — wzdychała.

I jakoś tak przed samemi godami król z rycerstwem do Warszawy ściągnął i tutaj już święta z całym dworem przepędzał.



Sypialnia papieża w Watykanie.



Konklawe. Kardynałowie składają kolejno przysięgę przed wyborem papieża.

A święta to były niezwykle uroczyste.

Król bowiem zapamiętał odwagę walecznych, zapamiętał też i poświęcenie Jagmunta, każdego obdarzył starostwem.

Królowa zaś dając mu błękitną wstęgę rzekła:

— Długo spoczywała, lecz w godne ręce ją składam.

A Jagmunt klękawszy, zawołał:

— Najmilsza mi ona nad wszystko, boć najmilszą panią do onej drugą jeszcze doda...

— Wiem ci ja, wiem, jakiej oddawna pragniesz! —

rozśmiała się królowa.

I wzięwszy Kornelkę za rękę, strojną również w błękitną wstęgę, rzekła:

— Niechajże one się złączą!

I zaraz oto po godach odprawiono weselisko.

Książę Algimunt Holszański patrząc na Jagmunta, rzekł:

— Córnica moja inne sobie życie obrała, niechże chociaż na weselisku krewniaka się uraduje.

Gdy ochmistrzyni zęgnęła się z ustrojoną do ślubu Kornelką, szepnęła jej na ucho:

— A powłóczę nogą idąc do ołtarza, żeby wszystkie dwórki za tobą się wysunęły.

Kiedy zaś biskup Przemyśki w kościele u Bernardynów wznosił ręce nad nowożeńcami, z chóru zabrzmiał tak piękny *Veni creator*, że i radość we wszystkich sercach i jakaś błogość zadrgała.

Lecz wśród tych dźwięków radosnych, odzywała się też smutna, tęskliwa nuta, tak, że obok radości, łzy w oczach słuchaczy stanęły.

Nawet sam król się rozculił i spytał:

— Cóż to za mistrz, co tak piękne wydobywa tony?

Nie znał bowiem znanego nam Mikołaja Gomółkę.

— To paż mój dawny! — rzekła dobrotliwie królowa, przypominając sobie chwile za ostatniej bytności brata i myśląc, czemuby mistrza za przypomnienie onych nagrodzić.

Lecz Gomółka złożwszy hołd przynależny królestwu, zniknął, mówiąc sobie:

— Przrzekłem błękitnej wstędze grać na weselu, spełniłem, a teraz w świat!

Maks Semberton.

Pałac w głębi oceanu.

(Dalszy ciąg).

Niewiele mogę wam dopomóc z zranioną nogą, rzekł po chwili, ale dajcie mi sztucer, to obronię przejścia; nawet mysz się nie przesunie!

Słyszac naszą rozmowę Marya zbladła i poczęła drzeć, gdyż teraz dopiero pojęła, że ze wszech stron grozi nam śmierć i zagłada. Zapanowała jednak nad wzruszeniem i zawoławszy małej Rozamundy, zajęła się kwestyą żywności.

— Kapitanie, zapomniałeś, że twoi ludzie głodni, nie będzie z ciebie nigdy porządny dowódca, bo nie myślisz o intendenturze. Musimy nakarmić pana Bligh i innych a potem będzie, co Bóg da.

Nic jej na to nie odpowiedziałem, bo myśl była dobra i wiedziałem przytem, że potrzebuje zajęcia, aby opanować niezmierny strach. Poszedłem na górę, zostawiając doktorowi szybkostrzałowy karabin i dwadzieścia nabojów.

— Jeśli za drzwiami usłyszysz nailżejszy szelest, strzelaj bez pardonu. Zanim dym się rozwieje będę tu z pomocą i mam nadzieję, że ci się przydam.

Odszedłem od niego mocno zaniepokojony tem, co się działo na górze. Znalazłem towarzyszy stojących w gromadzie! Księżyc świecił jasny, srebrząc morze i szczyty gór na wyspie. Tak było cicho i spokojnie, że gdyby nie widok postaci wpatrzonych w przestrzeń, gdyby nie słowa, któremi mnie powitali i nie straszny dramat, który się rozgrywał u rafy koralowej, mógłbym pomyśleć, że czuwał w cichą letnią noc, i że niedaleko stoi mój okręt.

Niedługo jednak trwało to złudzenie. W oddali błysnął snop iskier, strzelił do góry, potem łuna krwa- wa zapłonęła w oddali. To Czerny palił rozbity i zrabowany okręt.

— A łotry! a zbójce! — wołał oburzony Piotr. Czy widział kto podobne bezeceństwo! Szkoda uczciwego postronka dla tych korsarzy.

Tymczasem łuna rozszerzała się z przeraźliwą szybkością. W ogniu widać było maszty i cały wysmukły kadłub statku. Po pokładzie biegały czarne postacie, goniąc się wzajemnie. Pożar dosięgnął wnętrza: płomienie wychodziły przez okna kajut, przez szpary i pękające deski. Wiedziałem na pewno, że nim słońce wejdzie, nie będzie śladu tego pięknego okrętu; pochłoną go głębie oceanu.

— Na Boga! panie Bligh, czy cała załoga wyginęła, czy nikogo rozbójnicy nie zostawili przy życiu?

— Nie panie, — załoga, to jest większa jej część została przewieziona na wyspę, gdzie także zapewne zginie. Widziałem dwie wielkie łodzie, odbijające od okrętu, wtedy właśnie, gdy pan Bligh układał amunicję. I pomyśleć sobie, że my tu stoimy z założonymi rękami, a tymczasem tam ludzi mordują. Gdybym tylko miał stu tegich chłopaków, pokazałbym im co umiem.

— Wtedy zabrakłoby drzew do wieszania korsarzy, ale tymczasem nie mamy ani żołnierzy, ani okrętu, na którym moglibyśmy się mierzyć z nieprzyjaciółmi. Ich nie uratujemy, ale niech tylko Czerny się do nas zbliży, to mu powiem parę słów, które popamięta. Mój chłopcze, masz młode oczy, czy widzisz co to się uwija koło parowca, czy czółno, czy też może?..

Dolly wyteżył wzrok i po chwili powiedział mi, że to, co brałem za duże czółno, jest poprostu yachtem Czernego, i że na pokładzie znajduje się zapewne sam właściciel. Cekał na powrót załogi, a tymczasem pał swe okrutne oczy widokiem krwi i zniszczenia. Okręt palił się wielkim płomieniem, który oświetlał morze na znacznej przestrzeni. W blasku tym widać było wyraźnie sterczące skały, nawet drzewa na wyspie miały purpurową barwę, nawet chmury się czerwieniły na niebie, a na powierzchni morza przewalały się kłęby dymu, to kryjąc, to ukazując łódki pełne krwiożerczych korsarzy.

Patrzyliśmy przerażeni, i tem więcej postanowiliśmy bronić się do upadłego.

Powiedziałem wam już dawniej, że mały Dolly służył w marynarce królewskiej, i że lepiej od każdego z nas uniał się obchodzić z działami. Jemu też bardzo wiele zawdzięczaliśmy tej nocy.

— Widzisz mój chłopcze to czółno na prawo. Uważaj dokąd popłynie: O! właśnie kieruje się w naszą stronę, a za nim ciągną mniejsze łodzie.

— Mam zupełnie wrażenie, że jestem na rewii morskiej, zauważył Piotr Bligh. Dwanaście pełniętekich łodzi manewruje przed nami. Ach! gdyby tu był pan Jakób! Nas jest trochę zamało.

Piotr rzadko mówił poważnie, więc się nie dziwiłem, że i teraz żartuje, chociaż spojrzawszy na morze, sam naliczyłem dwanaście szalup pełnych korsarzy, którzy z dobytymi nożami gotowi byli w każdej chwili rzucić się na nas i pomordować bez litości. I przeciwko temu tłumowi my we czterech musimy obrońić wejście do pałacu, my musimy stawić czoło rozwścieczonej tłuszczy, gdyż inaczej ciała nasze zimne i sztywne wyrzuci fala na brzeg wyspy. Te i tym podobne myśli cisnęły się nam do głowy, gdyśmy tak stali skupieni, patrząc na płonący okręt w oddali i na uwijające się szalupy.

Trochę nas za mało. Ale lepiej nie wielu odważnych i dzielnych, niż cała banda tchórzów. Napij się teraz grogu i nie wystawiaj swej szlachetnej osoby na cel dla Czernego. Przy armacie stanie Dolly, a ja mu będę pomagał, nie zaczniemy jednak pierwsi, aby nie być powodem rozlewu krwi. Gdy podpłynie szalupa, damy jej znak, że skała zajęta, i że bynajmniej nie pragniemy ich obecności. Jeżeli nie usłuchają, wtedy wystrzelimy. Ale będzie to we własnej obronie, i z myślą, że po zwycięstwie odwieziemy panną Maryę do Europy, i na zawsze zburzymy jaskinię występku. Więc nie tracmy odwagi i pamiętajmy, że od dobrych strzałów zależy życie nie tylko nasze ale istoty, którą przybyliśmy ratować z drugiego końca świata.

Pokiwali głowami na znak zgody, a Dolly poskoczył do armaty i zaczął ją rychtować, wydając rozkazy jak dowódzca swoim żołnierzom.

— Benno Regnarte postawimy na przedzie, aby go mieć na oku. Piotr da sygnał łodziom, z brzegu, tam za skałą, która go zakryje a tarcza armatnia nas obu ochroni. A teraz chciałbym, żeby się to już zaczęło, bo mnie palce nieznośnie swędzą.

— Wkrótce weźmiesz się do roboty: Patrz oto szalupa się przybliża; Piotrze zawołasz na nich, gdy krzyknę: raz! Jeżeli się zatrzymają, damy im pokój, lecz jeżeli będą dalej płynęli, to ognia bez litości.

Dolly zajął się tymczasem nastawianiem armaty. Otworzył magazyn i zaczął go systematycznie ładować nabojami, które leżały na ziemi. Ja stałem za tarczą i spoglądałem na morze. Niecierpliwość, nadzieja, zwątpienie, obawa i znów nadzieja tłoczyły się do mojej duszy, podczas gdy szalupa zbliżała się powoli po srebrzystych falach. Cisza była tak głęboka, że poprostu przerażała, sekundy wydawały

mi się wiekami; jest to uczucie znane wszystkim marynarzom, którzy stojąc na pomoście, oczekują zbliżenia okrętu, nie wiedząc, czy przyjaciel, czy wróg nadchodzi. To też z prawdziwą ulgą usłyszałem głos Piotra Bligh, który przyłożywszy ręce do ust wołał z całej siły.

— Hola! czego tu wam potrzeba? pod jaką banderą płyniecie?

Przez długą chwilę niebyło żadnej odpowiedzi, widocznie rozbójnicy tak byli zdziwieni i przerażeni zapytaniem. Potem usłyszałem z łodzi krzyk: „Jesteśmy odkryci!” ujrzałem dziwny nieład i zamieszanie.

Łódź niekierowana płynęła z prądem, wiosła zawisały po bokach. Korsarze z wytężonym wzrokiem spoglądali na naszą skałę, lecz nie mogli nic dojrzeć, gdyż nas cień osłaniał, więc siedzieli beczynn timer, niepewni, czy płynąć naprzód, czy też wracać.

Nareszcie doleciał nas głos z łodzi; Bobie Williams! czy to ty? cóż znaczą te żarty?

— Mylisz się kochaneczku, to wcale nie Bob Williams, radzę wam nie zbliżać się lecz płynąć sobie z powrotem. Woda jest ciepła i spokojna; zdaje mi się, że jesteście wszyscy zdrowi, i że wam kąpiel nie zaszkodzi.

(c. d. n.)

ZE ŚWIATA.

Mieszkanie papieża. Od czasu zaboru Rzymu przez rząd włoski 1870 r. Papież, którzy dawniej przebywali najczęściej w pałacu kwirynalskim, obecnie zajęty przez królów włoskich, zamieszkali w olbrzymim pałacu watykańskim, przylegającym do kościoła Św. Piotra.

Pałac ten, zawierający 22 podwórza i 11,000 komnat, mieści w sobie nieprzebrane skarby sztuk; a zarazem cenne zbiórki dla historii, archeologii, nauki i t. p. Biblioteki, archiwa, muzea watykańskie są złotą kopalnią dla uczonych.

Sam Papież w tym gmachu wspaniałym zajmuje tylko kilka sal i pokoi...

Do apartamentów papieskich prowadzą wielkie „złote schody”. Szerokie, białe stopnie marmurowe spoczywają między ścianami, obłożonemi złotym, polerowanym marmurem. U wejścia na schody stoi dwóch żandarmów, na każdym zakręcie trzymają straż halabardnicy gwardji szwajcarskiej. Na pierwszym piętrze przechodzimy koło portalu, prowadzącego do sal, niezamieszkałych dzisiaj, które służyły za mieszkanie kardynałowi Ledóchowskiemu. Drzwi szklane prowadzą na drugim piętrze do sali klementyńskiej, nazwanej tak od Klementa VIII, który w r. 1596 kazał ją zbudować w stylu późnego Odrodzenia. W sali tej stoi tylko kilka ławek, przeznaczonych dla oddziału gwardji szwajcarskiej, która pełni tu służbę dniem i nocą. Zwróciwszy się na prawo, wstępujemy do sali zwanej *anticamera bassa*. Tu zatrzymuje się służba osób, przybywających na posłuchanie, i stale znajdują się „parafraniery.” Za dawnych czasów nazywano parafrancierami rodzaj gwardji przyboecznej; obecnie są to lokaje. Wyróżnia ich czerwony ubiór. Podczas uroczystości noszą oni *sedia gestatoria* i lektykę papieską; prócz tego odprowadzają osoby, przybyłe na posłuchanie, do sali gobelinowej.

Następną salą jest t. zw. sala żandarmów, wybita zielonym adamaszkiem, z kilku zaledwie obrazami na ścianach. Podczas posłuchań oddział żandarmerji oddaje tutaj honory wojskowe. Szwadron żandarmerji watykańskiej jest ostatnim początkiem stałego wojska papieskiego. Prócz oddziału żandarmów stoi w tej sali straż gwardji, umieszczona przy małych drzwiach. Wychodzą one na ganek oszklony, przez który idzie się do sali tronowej i do prywatnego mieszkania Ojca św.

Następująca narożna sala jest wybita czerwonym adamaszkiem. Na ścianach wisi zbiór obrazów szkoły włoskiej. Marmurową podłogę pokrywa w zimie czerwony kobieriec, ciągnący się aż do sali tronowej.

Drzwi do następnej sali poprzedza t. zw. „bussola”, rodzaj drewnianego przedsionka, często spotykanego przy wejściu do kościołów. Tylko książęta i nadzwyczajne poselstwa mają prawo wchodzić przez właściwe drzwi, po otwarciu bussoli. Inni goście wchodzić z boku do sali gobelinowej i tam oczekują swej kolei, gdy znaczniejsze osobistości udają się od razu dalej.

Służbę w tej sali pełni dwóch „bussolantów” w fioletowych sutannach. Jest to urząd honorowy. Obowiązkiem ich jest zabawić czekających gości. Nadto znajdują się tutaj służbowi oficerowie gwardji szwajcarskiej i palatyńskiej. Umeblowanie stanowią ciężkie, inkrustowane krzesła drewniane. Na ścianach wiszą słynne gobeliny, arcydzieła z epoki późnego Odrodzenia. Na konsolach marmurowych stoją zegary lub krzyże. We drzwiach następnej sali stoi posterunek gwardji szlacheckiej, który przepuszcza dalej osoby, idące na posłuchanie, tylko na rozkaz pełniącego służbę szambelana. Stamtąd wchodzimy do węższego pokoju, o jednym oknie, gdzie podczas godzin posłuchania przebywa oddział gwardji szlacheckiej.

Szerokie drzwi prowadzą z sali gwardji szlacheckiej do kaplicy prywatnej papieża. Są one stale zamknięte. Otwierają je tylko dla obcych, którym dozwolono być na mszy papieskiej. Zwykle wchodzi się drzwiami bocznymi. Kaplica jest mała, wybielona na wewnątrz, i ma tylko dwa okna. Przez witraże wpada przyćmione światło do wnętrza. Ołtarz znajduje się między oknami. Na prawo klęcznik z fotelem. Ojciec św., odprawiający mszę św., zajmuje miejsce na tym fotelu, aby wysłuchać drugiej mszy. Jedynie w niedzielę i święta odprawia papież mszę w tej kaplicy. W dni powszednie nabożeństwo odprawia się na ołtarzu w sypialni papieskiej.

Za salą gwardji szlacheckiej leży zala tronowa, najwspanialsza ze wszystkich. Naprzeciw okien, na małym wzniesieniu stoi pod baldachimem wspaniały tron. Całą posadzkę pokrywa dywan z herbem Leona XIII, dar dam hiszpańskich, przysłany na jubileusz biskupi Ojca św. w r. 1893. Na suficie złożonym lśni cyfra Piusa IX oraz napis świadczący, że sale odnowiono w roku 1853. Tu odbywają się posłuchania uroczyste. Drzwi na prawo od tronu prowadzą do dwóch małych pokoiów, w których przebywają słudzy przyboeczni Ojca św. Dniem i nocą dwóch ich jest na służbie. Kieruje nim kamerdyner papieski z dwoma furjerami przybocznymi do pomocy. Naprzeciw drzwi wchodowych znajdują się drzwi do przedpokoju. Podczas posłuchań przebywa tam bliższe otoczenie papieża.

Od salonu przyjąć zaczyna się mieszkanie prywatne Ojca św. Jest to pokój obszerny, lecz nie tak wspaniały przybrany, jak poprzednie sale „urzędowe”. Ściany pokryte są adamaszkiem czerwonym. Wszędzie stoją wygodne fotele poślazane. Na krzesła tronowym pod baldachimem papież przyjmuje wysokie osobistości. Na ścianach wiszą obrazy olejne, przeważnie portrety papieża. W tym pokoju udziela Ojciec św. wielu osobom audyencyi prywatnych. Następujący pokój służy do pracy. Na podwyższeniu stoi duże biurko z wielkim krucyfiksem. Naprzeciw biurka stół, pokryty suknem zielonym, i dwa fotele. Przy stole zajmuje zwykle miejsce Ojciec św., udzielając kardynałom dłuższych posłuchań. Za biurkiem widać zasłonę zieloną, która dzieli pokój na dwie części. Sypialnia, bardzo skromnie urządzone, znajduje się za zasłoną. Do sypialni przylega kapliczka.

W amfiladzie, frontem do placu św. Piotra, znajduje się t. zw. salon złoty, wybity adamaszkiem złotym. Ostatnią z rzędu jest biblioteka, gdzie papież przyjmuje kolegium kardynalskie, ilekroć przybywa uroczystie.

Rówieśniczka Papieża. W jednej z wiosek koło Brescy (Włochy) mieszka wieśniaczka nazwiskiem Oprandi, urodzona w tym samym roku i dniu, co papież Leon XIII.

Gdy jej niedawno składano życzenia z powodu uroczystości rodzinnej, odpowiedziała: „Ja i Ojciec św. te same lata i dni liczymy i pójdziemy kiedyś razem do nieba”. Dowiedziawszy się teraz o chorobie Papieża, sama również obłożnie zachorowała i tak jest osłabiona, że prawdopodobnie wkrótce umrze.

Powódź. Od dłuższego czasu padające deszcze na całym obszarze gubernii Królestwa Polskiego, oraz w ziemiach sąsiednich, na Szląsku, w Galicji i na Węgrzech stały się powodem ogromnych klęsk.

Wszystkie niemal rzeki wystąpiły z brzegów, zalewając niwy, łąki i pola nadbrzeżne. Świetnie zapowiadające się zbiory siana zniszczone prawie wszędzie; w wielu miejscowościach domostwa i zabudowania gospodarskie woda pozносиła, zostawiając nieszczęśliwych mieszkańców bez dachu nad głową i bez środków do życia.

Ze wszystkich stron: z Krakowa, Lwowa, Wrocławia, Kalisza, Suwałk, Radomia, Łodzi, Sandomierza, Tomaszowa Rawskiego, Stopnicy, nadchodzą rozpaczliwe wiadomości. Nawet w Warszawie część powiśla była przez 2 dni zalana. Na drodze Wiedeńskiej most pod Rozprzą (za Piotrkowem) silnie uszkodzony, na drodze Kaliskiej plant w wielu miejscach mocno podmyty; tu i tam komunikacja wielce utrudniona, trzeba się przesiadać w miejscach zagrożonych, bo pociągi nie mogą przechodzić, rezultatem tych koniecznych środków ostrożności są wielogodzinne opóźnienie się pociągów.

Straty w kraju w skutek długotrwałych ulew i wywołanych przez nie powodzi, nie dają się obliczyć na razie, ale już teraz można stwierdzić, że rolnicy w zmarnowanych zasiewach i zniszczonych zbiorach, milionowe szkody ponieśli. Ciężka, niepowetowana to klęska.

ZADANIA KONKURSOWE.

(patrz Nr. 27, Konkurs wytrwałości).

SZARADA.

ułożyła E. L.

*Pierwsze jest to spółgłoska — a drugie i trzecie,
Na okrętach w największej ilości znajdziecie.
Wszystko jest to krajowa uroczą drzewina,
Co nam aż dwóch pisarzy zmarłych przypomina.*

ŁAMIGŁÓWKA SYLABOWA

uł. Litwinka z nad Szeszupy.

Z następujących sylab: a—a—ar—blin—ci—cho—cie—chan—cho—dam—du—dyon—e—e—fi—ge—gu—ga—gielsk—gu—i—i—jas—ka—ków—kra—lus—liasz—nia—nia—na—niół—nek—nu—

pra—pak—rew—re—ry—kół—ka—sza—szczu—ta—war—wa—yacht—ułożyć 19 wyrazów, aby ich pierwsze litery utworzyły imiona i nazwisko współczesnego muzyka polskiego.

Znaczenie wyrazów: 1) Kapłanka bogini Dyany. 2) Odzwek górali. 3) Dopływ Bugu. 4) Istota nadprzyrodzona. 5) Miśscowość kąpielowa w kraju. 6) Statek wodny. 7) Ptak z rodziny wróblowatych. 8) Postać biblijna. 9) Oznaczenie dźwięku w muzyce. 10) Miasto nad Wełtawą (Czechy). 11) Miasto nad Dźwiną półn. 12) Miasto w Irlandyi. 13) Odbicie się głosu. 14) Rzymski dowódca w wojnie Punickiej. 15) Prorok izraelski. 16) Miasto nad Wisłą. 17) Ryba rzeczna. 18) Miasto nad Węgry. 19) Utwór Krasińskiego.

FIGIEL.

Który rzemieślnik prowadzi najweselsze życie?

Trafne rozwiązania o bydwóch zadaniach konkursowych umieszczonych w Nrze 27 nadesłali: Młot, Świątełko, M. Namowski, Świetlana, Thalia. Wszyscy zamieszkali w Warszawie.

Z poza Warszawy przysłali następujący czytelnicy: Liszanka, Dyablik, Gwiazdka, Niebieska Perełka, Jasiak Podsiak, Łowiczanka, Rusałka, Gorejąca pochodnia, Russowian Ursus, Wiochna, Polka, Henryka Krukowska, Stokrotka, Hastraszewicz. Azurea, Ponury Sęp, Aldona Szystowska, Wit i Janina Rodys, Batys, Wiośniaczka z Drobińskiego, Warszawianka, Podolanka, Incognito, Myszką z pod Mysiej wioły i Złota Różyczka.

Pierwsza w kraju specjalna fabryka

Wózków i Welocypedów

E. HERMAN

MARSZAŁKOWSKA 53

poleca w wielkim wyborze: **Wózki** dziecięce od 5 — 60. **Wózki** trzykołowe dla dzieci, mogące siedzieć od rb. 8 — 30. **Welocypedy** od rb. 5 — 100. **Wózki** - fotele dla chorych, najnowszych fasonów od rb. 25 — 100.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W WARSZAWIE: rocznie z odnoszeniem do domu rub. 4, z przesyłką pocztową rub. 5 — stosownie do tej ceny półrocznie i kwartalna — miesięcznie w Warszawie kop. 35.

Cena ogłoszeń: za wiersz petitowy jednoszpaltowy lub jego miejsce — 12 kop.

ADRES REDAKCYI, ULICA Mazowiecka Nr. 10.

TRZĘŚĆ: Ojciec św. Leon XIII (z port.) — Konklawe (z ryc.) — Powódź, wiersz przez Władysława Karoli. — Błękitna powieść z XVI wieku przez Morawską. — Pałac w głębi oceanu, Maksa Pemberton. — Ze świata (Mieszkanie papieża z ryc.) — Łamigłówni i rozwiązania. — **Dodatek:** W czasie upału, wiersz przez M. B. — Burza. — Kapelusze przez Maryę Weryho. — Franek, przez Antoninę Sadowską. — Łamigłówni i rozwiązania. — Skrzynka do listów.

Bezpłatny dodatek książkowy: Spełnione marzenia, powieść dla młodzieży przez Irenę Mrozowicką.

W czasie upału.



Cichy dzień letni,
Słońko przygrzewa,
Stoją w zadumie
Krzewy i drzewa.

Biegać nie sposób,
Żar z nieba splywa,
Choć za to w cieniu
Rozkosz prawdziwa.

— Lecz nie nie robić,
O tej godzinie,
Kiedy brzęk sierpów
Od pola płynie,

— Nietylko nuda
Mówię ci szczerze,
Ale poprostu
Wstyd nawet bierze.

— Wiesz, co? usiądziem,
W cieniu na trawie,
Wezmę „Wieczory”
Te, co w oprawie.

Ty słuchać będziesz,
I nasza mała,
A ja wam będę
Głośno czytała.

Godziny skwaru
Przemkną jak chwila,
Kiedy czytanie
Czas nam umila.

M. B.

BURZA

Z NAUK MAMY.

gdyż pogoda nie jest pewna, i rzeczywiście niezadługo przekonały się dzieci o słuszności słów mamy.

Wkrótce po obiedzie w stronie południowej nieba zaczęły gromadzić się ciemne, prawie czarne chmury, jednocześnie silniejszy wiatr powiał nad polami i lasami, potrącając złowieszczą konarami drzew. Chmury coraz większą część nieba obejmowały, aż wreszcie zasłoniły słońce, powodując na ziemi nieprzyjemny półmrok. Gdzieś daleko jeszcze blask błyskawicy jakby rozdzierał chmury i głuchy odgłos grzmotu wstrząsnął powietrzem.

Lucia i Stasio przerwali swą zabawę w ogródku i z podziwem przyglądali się tym zjawiskom, choć Lucię co prawda trochę strachem przejmował huk grzmotów, chętnie też posłuchała nawoływania mamy do domu.

Ledwie dzieci schroniły się do pokoju i służąca zdążyła pozamykać z polecenia mamy drzwi i okna, aby uniknąć niebezpiecznego w czasie burzy przeciągu, gdy zaczął padać wielki, kroplisty deszcz, a w chwilę potem burza nad całą okolicą rozszalała się na dobre.

Deszcz nie padał, ale można było powiedzieć, lał całymi strumieniami; rzadki początkowo grzmot zastąpił teraz nieustanny prawie huk piorunów, aż szyby drżały i brzęczały w oknach.

Widok nieustannych błyskawic, odgłosy ciągłych gromów już i Stasia zaczęły męztwa pozbawiać, gdy nadejście mamy, zajętej do tej pory wydawaniem rozporządzeń służbie, dodało obojgu otuchy. Stasio też zaraz, jak zawsze wszystkiego ciekawy, zaczął się mamy wypytować, co to jest błyskawica? dla czego grzmi w czasie burzy? z jakiego powodu pioruny uderzają? Lucia również przyłączyła się do tych zapytań, więc mama, zadość czyniąc ciekawości dzieci, opowiedziała im wiele godnych powtórzenia rzeczy.

Przedewszystkiem przypomniła im dawniej udzielone wiadomości o chmurach i deszczu, ale że Lucia mało co pamiętała, a Stasio również niezupełnie dobrze wszystko sobie przypominał, więc mama musiała powtórzyć, że chmury są parą wodną mniej lub więcej zgęszczoną, zawieszoną w powietrzu na rozmaitej wysokości nad ziemią. Kiedy chmura bardzo zgęstnieje, to jest dużo nabiera się w niej pary wodnej,—rzekła mama,—wówczas kropelki pary łączą się ze sobą, a opadając na dół, zlewają się z innymi, napotkanymi na drodze, w coraz to większe, coraz cięższe krople, które nie mogąc się już utrzymać w powietrzu, spadają pod postacią deszczu na ziemię, jak to widzicie przez okno. Po objaśnieniu wyjęła

Cod samego już południa powietrze było ciężkie i duszne.

W przewidywaniu burzy, zapowiedziała mama Luci i Stasiowi, by daleko od domu nie odchodzili,

mama z komody laseczkę laku, rozsypała na stoliku kilkanaście drobniutkich kawałków papieru i lak zaczęła pocierać flanelą.

Dzieci z ciekawością przypatrywały się tym przygotowaniom, ale podziw ich zamienił się w zachwyt, gdy mama lak zbliżyła do papierków: kawałki zaczęły przyskakiwać do laski laku i przyczepiać się do niej, po chwili odpadały, aby w krótko ponownie przyskoczyć.

Mama tymczasem pouczała, że w laku przez tarcie powstała własność przyciągania różnych lekkich ciałek, że taką samą własność posiada szkło, czarny twardy kauczuk, z którego robią grzebienie, siarka, bursztyn i wiele innych materyałów.

(d. n.)

Marya Weryho.

Kapelusz Stasia.

Stach jest najmłodszym w domu. Chodzi w długiej koszulinie i czerwonej czapce, którą mu matka z włóczki zrobiła.

Ale chłopiec czapki swej nie lubi, chce mieć kapelusz słomiany. Ojciec nosi podobny kapelusz, Walek, Antek też kupili sobie kapelusze słomiane, dla czegożby on nie mógł mieć takiego?

Prosi więc Stach i matkę i ojca i wszystkich w domu o kapelusz, ale nikt go słuchać nie chce.

Aż razu jednego babka poszła na jarmark, sprzedała dobrze kurczęta i Stasiowi słomiany kapelusz kupiła.

Okrutnie ucieszył się chłopiec. Nie zdejmował kapelusza przez cały dzień, a nawet gdy spać poszedł i leżał w łóżku, trzymał w ręku swój kapelusz.

Nazajutrz rano wszyscy poszli do roboty. Stach tylko sam został, ale nie nudzi mu się wcale: ma nowy kapelusz.

Włożył go na głowę i wyszedł na drogę.

Wtem wszczyną się wiatr i zaczyna mu zrzucać kapelusz.

— A dyc siedź! — powiada Stach i mocniej wsunął go na głowę.

Wiatr tymczasem dął coraz silniej i tak zakręcił, że porwał kapelusz Stacha i poniósł.

— Kapelusz, kapelusz! — woła chłopak i goni co ma sił.

A wiatr pędzi go przez drogę, przez pole, łąkę, przez kałuże niesie.

— Mój kapelusz? — woła Stach przez łąkę, tracąc go zupełnie z oczu. I na cały głos płakać zaczął.

Ale nic to nie pomogło, kapelusz zginął. Stach znowu wrócić musiał do czerwonej czapki.

Długo się martwił zgubionym kapeluszem, a co wspomni sobie, to mu się na płacz zbiera. Aż tu razu pewnego ojciec wraca z pola i kapelusz zgubiony trzyma w ręku; znalazł go w krzaku ostu.

Jak chłopiec nie krzyknie, jak nie porwie kapelusza — mój — woła — mój, ten sam kapelusz!

I obraca go na wszystkie strony i przygląda mu się, i tuli do siebie. A gdy się nacieszył dostatecznie, wtedy zawiesił go na ścianie.

Teraz Stach ma swój kapelusz w największym poszanowaniu: od czasu do czasu zdejmuje ze ściany, przymierza, chodzi w nim po izbie z założonymi w tył rękami, ale na drogę sam jeden w nim nie wychodzi, chyba z drugimi, albo gdy ładna pogoda.

Franek.

PRZEZ ANTONINĘ SADOWSKĄ.

I

Maniusiu! Maniusiu! zrób mi pajaca.

— Nie mam czasu.

— Moja droga... moja kochana...

— Mówię ci, że nie mogę. Muszę się uczyć.

— E! i tak jeszcze się nauczysz. Wiesz? pożyczę ci mojego bacika... pobawisz się... patrz, jaki ładny! trzask! trzask!

— O, wielka mi łaska! na wsi mogę sobie narobić bacików, ile mi się tylko spodoba.

— No... to ci pozwolę pobujać się na moim koniku.

— Także nie potrzebuję. Jutro ciocia sprowadza mi żywego kuca.

Staś się skrzywił i już miał ochotę płakać, ale się powstrzymał i raz jeszcze począł prosić:

— Maniusiu! ja tak okropnie chcę pajaca!

— A kto to rano grymasił? kto się awanturował?

— Bo niania zawsze wprzód Janka myje.

— Niania myje tego, który wcześniej wstaje.

A ty leżysz sobie w łóżeczku, a potem krzyczysz; że woda zimna.

— Ale jutro będę grzeczny... naprawdę... bardzo grzeczny... tylko zrób mi pajaca. Takiego, co to wierzą nogami, wiesz? i rękami rusza. Zaraz go sobie powieszę na krzaku, o tu, koło domu.

— Czemu nie trochę dalej? przecież to nie Warszawa, możesz sobie chodzić po całym ogrodzie. Ale pan Stanisław się boi!... Ładny mężczyzna! wszystkiego się boi!...

— Wszystkiego przecież nie...

— Tylko: krowy, świnie, gęsi, nawet koguta.

— Bo krowa bodzie, świnia gryzie, gęś szczypie, a kogut może oko wydziobać i tak strasznie wrzeszczy.

— Fe! wstyd! każdy pastuch odważniejszy od ciebie!

— Bo ja nie jestem pastuch, tylko panicz!

— Ładny panicz! tchórz! Ale jeżeli chcesz, że bym ci zrobiła pajaca, to najprzód idź sam, aż do bramy. Przecież to nie tak daleko. No, nie bój się!

Staś się namyślał i dopiero po chwili zeszedł wolno ze schodków, obejrzał się kilka razy i już

miał iść dalej, gdy nagle rozległ się jęklivy płacz dziecka.

— Ee... ee... e... — zawodził ktoś żalosnym głosem, więc Staś czempredzej wrócił na ganek i tuląc się do siostrzyczki, szeptał:

— Czy słyszysz? czy słyszysz? o! jak ja się okropnie boję!

— Czego?

— Tak ktoś płacze...

Manusia wyjrzała, ale w ogrodzie nie było nikogo, więc wzięła Stasia za rękę, mówiąc:

— Chodźmy zobaczyć co to takiego?

Ale Staś wyrwał rączkę i bronił się zawzięcie.

— Ja nie pójdę, nie chcę.

— Śliczny chłopak! śliczny pan! niema co mówić! już teraz i ludzi się boi! Czekaj! powiem ja to wujciowi i ciocie! i nie dam ci wsiąść na mojego kucyka ani razu! i na spacer nie pojedziesz do lasu...

— Bo ja też nie chcę jechać do lasu... tam są przecież cyganie i wilki...

— Ee... ee... ee... — rozległ się płacz pełen skargi bolesnej.

Więc Manusia szybko naprzód pobiegła — za nią w oddaleniu podreptał Staś. Ale w ogrodzie było pusto, dopiero przy bramie oczom dzieci przedstawił się dziwny widok.

Wciśnięta między kraty, duża, białym włosami pokryta głowa, szamotała się bezsilnie, a łzami zalane oczy i głośny płacz świadczyły o cierpieniu uwiecznionego.

— A biedaku! — zawołała Manusia i chciała przyjść w pomoc dziecku, ale on, głowę wciskał coraz silniej, to znów cofał ją gwałtownie i płakał rzewnymi łzami.

— No... no... pochyl się na lewo... co? czy ty nie rozumiesz? e! kiedy nie mogę dać sobie rady... Stasiu, chodź tutaj!

Ale Staś założywszy w tył ręce, stał z daleka i ani myślał się zbliżyć.

— Co ja zrobić? chyba pójdę po kogo? a ten malec gotów się udusić tymczasem. No... raz jeszcze próbowała — nie płacz — i spojrzała dziecku w oczy. Bezmyślne, duże te oczy patrzyły prosto przed siebie, jakby nie widziały nikogo. Czyś ty głuchy?

Staś zbliżył się nieznacznie i ciągnąc siostrę za sukienkę, prosił:

— Chodź, chodź...

Ale w tej chwili dały się słyszeć od strony podwórza szybkie kroki i nadbiegła wiejska kobieta wołając już z daleko:

— Franek! a ty tu poco znów wlałeś? a to skaranie Boże z tym dzieciakiem! ciągiem *lizie i lizie* gdzie mu nie wolno! bo to proszę pani — dodała, zwracając się do Manusi — on jest głupi... bez rozumu... — i ujawszy głowę dziecka w obie dłonie, wydobyla ją z kraty, a potem głaaskała zalaną łzami twarzyczkę i rękawem oczy mu ocierała. — No! nie desperuj! nie lamentuj! — tłumaczyła, jak gdyby dziecko ją rozumiało — a do ogrodu się nie pchaj, bo wiesz, że nie wolno...

Staś cały drżący błagał:

— Maniusiu! uciekajmy! ja się tak okropnie boję... on waryat!

Nie zważając na brata, Manusia zapytała kobiety:

— Czy to wasz synek?

— A mój ci on, mój!

— A więcej dzieci macie?

— E, miałam ich ośmioro — odrzekła, smutnie kiwając głową — ale powymierały... tylo ten jeden mi pozostał...

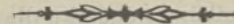
— A czy on nic a nic nie rozumie, co do niego mówić?

— Mało co. Tak, jak krzyknąć na niego po imieniu, to się czasem i obejrzy, ale do roboty to już całkiem niezdatny! Taki duży! toć to już by mógł świnię pasać! rychtyk sześć roków będzie mu na św. Michał — i to mówiąc nisko się skłoniwszy, chciała odchodzić.

Ale Manusia ją zatrzymała.

— Poczekajcie troszeczkę! pójdę do domu, to coś Frankowi do jedzenia przyniosę.

(d. c. n.)



ZADANIA KONKURSOWE.

(patrz Nr. 27. Konkurs wytrwałości).

ZAGADKI:

ułożyła E. L.

- 1) Jaki **ptec** nie składa się z kaffi?
- 2) Jaki **pas** wskazuje godziny?
- 3) Jakie **raki** są upierzone?

*Kropka
Ramy
Mural*

SZARADA.

uł. E. L.

*Pierwsze z trzeciem pęd wiru wywołuje w wodzie,
Drugie z pierwszym jest sprzętem ku ludzkiej wygodzie,
A wszystko wraz jarzyna znana nam z pożytku,
Chociaż nazbyt jest skromną, by służyć do zbytku.*

FIGIEL.

1	2	3
4	5	6

Mamy ułożone z zapalek sześć kwadratów. W jaki sposób odjąć trzy zapalki, aby pozostały cztery pełne kwadraty?

Trafne rozwiązania o b y d w ó c h zadań podanych w dodatku N-ru 27, nadesłali z Warszawy: Sokół Lit., Dziunia z Nowego-Swiatu, M. Naramowski, Młot, Amatorzy kwaśnych jabłek, Thalia; z poza Warszawy: Mysza z pod Mysiej wieży, Halka z nad;Teterowa, Incognito, Podolanka, Zofia Kulikowska, Muszka z Krakowa, Warszawianka, Wieśniaczka z Drobińskiego, Batys, Witold i Janina Rodys, Marya Mickiewicz, Leśna Konwalia, Ponury Sęp, Azurea, Hania Straszewicz, Stokrotka, Henryka Krukowska, Polka, Wiochna, Ursus, Russo-wianka, Gorejaca pochodnia, Rusalka, Łowiczanka, Jasiak Podlasiak, Niebieska perełka, Gwiazdka, Dyablik, Kaliszanka, Złota Różyczka, Dzika Litwinka, Adona Szystowska, M. Viola.

Rozwiązanie jednego z zadań przysłały Świetlana i Światelko, obiedwie z Warszawy oraz Nafets.

Skrzynka do listów.

Odpowiedzi działu zadaniowego.

Arytmograf **Świetlanej** bardzo dobry, przyjęty do druku. Nadesłane żarciki nie nadają się do „Wieczorów.”

Dyablikowi i Niebieskiej Perelce dziękujemy za pomysły do zagadek.

Zosi Kulikowskiej i Mani Mickiewiczównie wyjaśniamy, że uwaga w pisaniu rozwiązań na oddzielnych karteczkach umieszczona w warunkach „konkursu wytrwałości” (N. 27), dotyczy czytelników, załatwiających kilka spraw od razu w jednym liście; gdy np. kto pisze list do Jaskółki lub do redakcji i jednocześnie przysyła rozwiązania, to wtenczas proszony jest o pisanie rozwiązań na oddzielnej ówiartce.

Zadania własnego układu, przysłane przez **Azureę, Świetlaną i Władzia P.**, zostały zaliczone do druku.

Rozwiązanie zadań **Polko** możesz zawsze przysyłać na pocztówkach to najdogodniejszy sposób.

Wszystkim zapytującym, czy można jeszcze teraz stanąć do konkursu wytrwałości, odpowiadamy, że mogą śmiało to uczynić mają bowiem jeszcze bardzo dużo czasu bo 2½ miesiąca.

Musze z Krakowa i wszystkim innym, pytającym się, czy do konkursu można nadsyłać rozwiązania zadań tylko z dodatku wyjaśniamy ponownie, że zadania z numeru są dla starszych czytelników, z dodatku dla młodszych, dlatego rozumie się nikt nie może wymagać od was, jako młodszych rozwiązywania trudniejszych zadań z numeru. Rozwiążcie tylko dobrze *wszystkie* zadania z dodatku, a z pewnością nagroda was nie ominie.

P. Kalusińska w Sosn. Na rachunek półrocznej prenumeraty otrzymaliśmy z administracji „Kuryera Polskiego” tylko rb. 2, że zaś przedpłata półroczna „Wieczorów” wraz z przesyłką wynosi 2 rb. 50 kop. więc o łaskawe przysłanie brakujących 50 kopiejek (można markami) uprzejmie prosimy.

Dziuni Telszewskiej. Za sukienkę przyslaną dla dzieci z Kolonii Letnich dziękujemy w ich imieniu. Spiesz się z drugą, bo już koniec lata niedaleko.

Mimozie. Listy do Azji, jeżeli w obrębie państwa Rosyjskiego, trzeba adresować po rusku; do innych krajów we wszystkich częściach świata najlepiej po francusku.

Odpowiedzi zostawione przez Jaskółkę.

Dziwiłam się, **Rózo bez kołców**, że nie wzięłaś udziału w kwestyonaryuszu, i szkoda, że odpowiedź twoja w liście który mam przed sobą, przyszła tak późno, gdyż masz piękne zamiary względem siebie i drugih, widać, że znasz dobrze swoje własne usposobienie. List twój dołączyłam do innych przysłanych, z powodu kwestyonaryusza, które chowam osobno. Winsząc promocy z nagrodą. A serdecznie boleję nad smutkiem, który tak niedawno przeszłaś. Mój Boże! w ciągu miesiąca dwie moje przyjaciółki: ty i Miri straciły ojców. Niech wam Pan Bóg doda mocy i otuchy.

Szkoda, że i ty **Biała Brzózko z nad Prozny** w tym liście dopiero odpowiadasz na kwestyonaryusz: twój pogląd na zadanie kobiety i charakterystyka ulubionego twego pisarza Prusa ma wiele słuszności i trafnych spostrzeżeń. Na ogół list twój świadczy, że umiesz wnikać w siebie i zastanawiać się nad swymi wrażeniami i uczuciami. Winsząc powołania w teatrze amatorskim. Piękny to dowód solidarności obywatelskiej—utworzenie i utrzymanie wspólnymi siłami, według możliwości każdego straży ogniowej w Praszce. Ratuje od klęski ogniowej a nawet dzięki swej amatorskiej orkiestrze dostarcza estetycznych przyjemności. Z zapowiedzi, że masz mi jeszcze wiele do powiedzenia bardzo się cieszę.

Witam **Przyrodnika in spe**, jako nowego korespondenta. Zdaje mi się, że mógłbyś zostać kiedyś uczonym badaczem, bo uczysz się dobrze, a z opisu okolic Leśniowa wnio-

skuje, że posiadasz więcej zmysłu obserwacyjnego i dokładności niż wyobraźni i poetyczności. Mam nadzieję często od ciebie otrzymywać listy.

M. Violi. Wycieczki po Kieleckiem, to prawdziwa przyjemność, jest to jedna z najbardziej malowniczych i pamiętnych okolic. Może będziesz mogła przysłać nam kilka fotografii ze Św. Krzyża. Oby tylko deszcz nie stał na przeszkodzie. Ale o deszczu już pisać nie chcę, tak mi zbrzydził, bo i w Warszawie istna powódź. **Prządko złotych nici** donosi mi z Podlasia o deszczach i wylewach w jej okolicach. Zezwąd ta sama zwrotka. Ale **Prządko**, niesłusznie narzekasz na wieś z powodu słoty, trzeba sobie dać radę i czas zająć przyjemnie w porze wakacji, choć niepogoda. Miałam kuzynka, który właśnie wtedy był w najlepszym humorze i choć śpiewał grobowym głosem na nutę końcowej arii z Lucyi Lamermor:

Smutno, smutno jest na świecie,
Kiedy deszcz bębni po grzbiecie,

śmiał się, dowcipkował i nas wszystkich zabawiał. Mówił, że to najlepszy sposób na spędzenie chmur nie tylko z czoła, ale i z widnokręgu. Winsząc ci **Prządko** promocy z pochwałą.

Nie uważam **Czeremcho**, żeby temat na wypracowanie tegoroczne był trudny; właśnie chodzi o zastanowienie się nad oceną szlachetnych czynów, a sam opis może być skreślone w formie listu. Widzisz, że po pierwszym ciągu nie można sądzić o całej powieści. O „Pałacu” pisze wielu czytelników, którym się podoba zarówno, jak tobie.

Czeremcha przesyła pozdrowienia **Halce z nad Terowa**.

Jako do koleżanki po piórze piszę do ciebie **Choinko**, skoro nowelka twoja była drukowaną w Bluszczu. Jak tylko wrócę do Warszawy, przeczytam z ciekawością ten numer. Ujęła mnie twoja skromność. Masz zdolności istotne i niewątpię, że je rozwinięsz według zakreślonego celu, a kierunek tak wytrawnej autorki, jak p. Julia T. już teraz dobre skutki przynosi. Przyślij jaki utwór do „Wieczorów”.

Wierszyk twój **Brzydulko**, oddałam kierownikowi działu zadań. Odbitka monety, którą przysłałaś, jest to grosz polski z 1622 t.j. z czasów Zygmunta III, nie jest to rzadki numizmat. Sądzę, że cały ten dzban pieniędzy był zakopany w czasie wojen ówczesnych, ale że tak daleko, aż w gub. Charkowskiej. Może to był łup wojenny,

Podolance, Różowej Kulce, i Małej Kulce przesyłam pozdrowienia. W czasie wakacji, Pod. namyśl się i przed wyjazdem na pensję napisz list, który obiecujesz, ale tym razem dotrzymaj obietnicy.

Za miłe karty dziękuję **Musze z Krakowa, Blondynce z nad Dochny i Halszce z Permu**. Miło ci będzie Halszko kraj powitać, żałuję, że nie będę, gdy przyjdiesz do redakcji po ten numer „Wieczorów”, który wpadł do Wołgi. Blondynko, napisz pierwsza do Yum-Yum z Buffalo, nazwisko jej i adres podałam przy końcu sprawozdania.

Na was kończę odpowiedzi przedwakacyjne. Jutro nie będzie mnie w Warszawie.

wasza Jaskółka.

Wymiana ilustr. kart pocztowych. (za zgodę rodziców lub opiekunów)

Wanda Kuczkowska (Berszada gub. Podolska) chętnie zamieniać będzie karty z Miri i Yum-Yum.

H. Tarczałowska (Lublin ul. Czechowska dom Jakubowskiej) pragnie zamieniać karty z Różową Magnolią.

Niunia Tuska (Achtówka gub. Charkowska) przysyła swój adres Szarej Muszelce.